

GAZETA

10 GR. GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Nowe posiłki w drodze na front

Ciężka porażka Japończyków

LONDYN, 23. 2. — Na ulicach Szanghaju ukazały się nadzwyczajne dodatki pism chińskich, donoszące o

wielkiem zwycięstwie wojsk chińskich.

Gazety chińskie podały, że nienytko odparto na całej linii atak japoński, ale także

wzięto do niewoli trzy tysiące Japończyków.

Japończycy mieli stracić w dniu wczorajszym przeszło dwa tysiące zabitych i kilka tysięcy rannych.

Nastrój wojsk chińskich bardzo dobry. Chińska kwatery główna za pewnia, że

działania wojenne nie będą zawieszane, dopóki ostatni Japończyk nie zostanie wyrzucony z Szanghaju.

LONDYN, 23. 2. — Dwa pułki piechoty japońskiej, wysłane z Maudszang w kierunku na Ta-Sang,

zostały osaczone przez siły chińskie i zdziesiątkowane ogniem artylerji i ciężkich karabinów maszynowych.

LONDYN, 23. 2. — Dzienniki japońskie zamieszczają alarmujące atyki o fatalnym zwrocie na niekorzyść wojsk japońskich w sytuacji pod Szanghajem. Powrócił do Tokio komendant transportów wojennych do Chin, admirał Sutsugu, który

zaządał natychmiastowego wysłania do Chin nowych posiłków, zwłaszcza samolotów, tanków i ciężkiej artylerji.

W Tokio panuje wielkie zdenerwowanie.

NOWY JORK, 23. 2. — Z powodu niepowodzeń japońskich powstały wielkie tarcia pomiędzy wodzem naczelnym, gen. Ugeda, i do wódca floty, admirałem Nomura.

LONDYN, 23. 2. — Wieści o zwycięstwie Chińczyków wywołały wielki entuzjazm wśród ludności. Urzędnicy państwowi oddają 10 do 40 procent swych poborów na rzecz XIX armji.

W Nankinie i okolicach formują się

nowe oddziały ochotnicze. Z prowincji Szansi maszeruje gen. Szang Fak-Way

na czele 20-tysięcznej dywizji, uważanej za doborową. O zaciętości żołnierzy świadczy szereg, że na sztyndarach pułkowych było brzożone są

trupie główki.

NOWY JORK, 23. 2. — Prasa amerykańska pisze, że Japończycy podpalają wsie, a uciekająca ludność ostrzeliwują ogniem karabinów maszynowych.

LONDYN, 23. 2. — Dziś w nocy wojska japońskie zaatakowały znowu fort Kiang - Wan.

W gwałtownym ataku na bagnety

Japończykom udało się opanować wschodni odcinek fortu Kiang - Wan.

LONDYN, 23. 2. — Dziś w nocy 60 ciężkich samolotów bojowych japońskich oraz kilkanaście pocisków zwróciło się zwróciło

rozpoczęło bombardowanie Szanghaju.

Jako dzielnicy chińskiej Szanghaju, Peł Inna eskadra zbombardowała chińskie lotnisko wojskowe w Hung-Jao.

Wszystkie hangary chińskie stanęły w płomieniach.

przyczem zdołano uratować tylko kilka samolotów.

Bombardowanie Szanghaju doprowadziło do wielkich pożarów w kilku punktach. Nad całem Szanghajem

obrzyli luna i gęste chmury dymu.

LONDYN, 23. 2. — Dziś w południe

Chińczycy przeszli do ofensywy. Położenie wojsk japońskich jest bardzo ciężkie. Nowe posiłki w ilości trzech dywizji piechoty są w drodze z Japonji do Szanghaju.

LONDYN, 23. 2. — Atak chiński doprowadził do zupełnego zwycięstwa i zakończył się odzyskaniem części fortu, zdobytego przez Japończyków.

Konsulat japoński zbombardowany jest całkowicie. Jeden z krążowników uszkodzony jest tak, że grozi mu zatonięcie.

W Zagłębiu bez zmian

Strajk trwa

SOSNOWIEC, 23. 2. — Wszystkie kopalnie zrzeszone w Radzie Zjazdu strajkują dalej. Ogółem strajk objął na jednej zmianie 10 tys. robotników. Sześć kopalni niezrzeszonych w Radzie Zjazdu pracuje normalnie.

Do Sosnowca przybył b. minister Moraczewski, który odbędzie szereg konferencji z delegatami ZYP.

Wczoraj wieczorem obok kopalni „Albert“ doszło do starcia między dozorcami a strajkującymi robotnikami. Zajście zlikwidowała policja.

Policja aresztowała dwu znanych działaczy komunistycznych: Dziekanównę oraz Stankę, którzy nawoływali robotników do atakowania potłej.

A możeby zwołać do Szanghaju

Zgromadzenie Ligi Narodów?...

GENEWA, 23. 2. — Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej zakończono wreszcie składanie deklaracji przez poszczególne państwa. Trzytygodniowe gadulstwo skończyło się więc narazie — teraz zacznie się kilkumiesięczne w komisjach.

W dalszym ciągu napływają do sekretariatu konferencji projekty rozbrojeniowe od różnych państw. M. in. projekt swój złożyły już Sowjety.

Tymczasem sekretariat generalny Ligi Narodów zajęty jest przygotowaniem nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów, które rozpocznie się dnia 3 marca w Genewie dla rozpatrzenia zatargu japońsko-chińskiego.

Zastanawiają się też nad tem, czy do obrad Zgromadzenia dopuścić państwa nie należące do Ligi Narodów, a więc Stany Zjednoczone, Sowjety, Turcję, Brazylię itp.

Katastrofa gazowa w stolicy



W Warszawie wydarzył się wczoraj tragiczny wypadek wybuchu gazu świetlnego w piwnicy domu nr. 8 przy ulicy Nowy Świat. Trzy osoby zostały ciężko rane. Jest to w krótkim czasie już trzecia katastrofa gazowa w stolicy, spowodowana niedbalstwem gazowni, która ma na sumieniu już kilku zabitych i kilkunastu rannych.

Wniosek nieufności dla Marszałka Sejmu

W związku z onegdajszymi awanturami na posiedzeniu Sejmu, dziś wszystkie polskie kluby opozycyjne zgłosiły do łaski marszałkowskiej

wniosek o votum nieufności dla marszałka Sejmu p. Światalskiego. We wniosku tym wnioskodawcy zarzucają p. marszałkowi Światalskiemu stronniczość w prowadzeniu obrad, stwierdzają, że marszałek w dniu 22 b. m. na posiedzeniu Sejmu podczas przemówienia po

sła Trampczyńskiego nie interwenjował na hałasy i okrzyki ze strony niektórych członków klubu BB, a wobec osób z innych klubów, do

magających się spokoju obrad, zastosował natychmiast kare, przewidzianą w regulaminie za ciężkie

przewinienie przeciw porządkowi Sejmu.

Staly wzrost bezrobocia

Według danych statystycznych, ogólna liczba bezrobotnych na terenie całego państwa wynosiła w dniu 20 lutego b. r. 339.854 osób, co stanowi w stosunku do poprzedniego tygodnia sprawozdawczego wzrost o 3748 osób.

Zastanówmy się trochę...

Osiem trupów

Coraz częściej się zdarza, że różne instytucje użyteczności publicznej całą swoją działalność ograniczają do ściągania sowlitego haraczku z abonentów i spożywców.

„Płacić — i milczeć” — oto hasło, które odzwierciedla stosunek tych instytucji do bezbratniej publiczności.

Najczynnym przykładem są różne elektrownie, które swą politykę wdzierstwa doprowadziły do tego, że wreszcie kilka miast się zbuntowało i z prezydentami i radami miejskimi na czele — strajkują.

Do tej samej kategorii należy także gazownia warszawska. Tu jednak sprawa przedstawia się o tyle gorzej, że igra się nie tylko z interesami spożywców, ale także — z jego życiem.

W przeciągu ostatnich kilku tygodni zdarzyły się w trzech różnych punktach miasta, trzy wybuchy gazu. Rezultat: osiem trupów.

Przyczyna tych wybuchów jest wielce tajemnicza. Wszystkie oficjalne wyjaśnienia gazowni ograniczają się każdorazowo do stwierdzenia, że akurat i tylko w miejscu wybuchu, było jakieś uszkodzenie. W kilka dni później wybuch się powtarza w innym miejscu i znów — to samo.

Czy opinia publiczna ma prawo domagać się odpowiedzi na pytanie, jakie środki przedsięwzięto celem uniknięcia dalszych katastrof i czem są spowodowane dotychczasowe?

Czy też może prócz haraczku z pieniędzy, ma płacić także haracz z ofiar ludzkich?

Zapytujemy!...

Sport

W roku bieżącym obchodzi naczelną skaut świata gen. Robert Baden-Powell 75-tą rocznicę urodzin. Stworzył on, jak wiadomo, nowy system wychowawczy, opierający się na ukochaniu i zrozumieniu młodzieży. Nie dziwnego, że system ten ujęty w karby organizacji, gdzie młodym kierują młodzi, w krótkim czasie ogarnął cały świat i dziś liczba skautów przekracza 2 miliony.

W zawodach o mistrzostwo Warszawy w hokeja na lodzie w klasie A wzięły udział tylko 3 drużyny: Legia, Polonia i Marymont. Zawody zostały już ukończone. Mistrzem Warszawy została Legia przed Polonią i Marymontem.

W zawodach o mistrzostwo klasy B walczyły cztery drużyny: Skra, Warszawianka, Zass i Makabi. Chwilowo na pierwszym miejscu znajduje się Skra.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny rano zaczęła się bardzo źle, przynosząc różne podrażnienia, nieporozumienia ze znajomymi i przyjaciółmi. Późniejsze godziny przyniosą trudności związane z finansami i podróżami. Dopiero od godz. 11-ej zacznie się zaznaczać zmiana na lepsze, a godz. 18-a przyniesie wesół nastroj i sympatyczne towarzysstwo. Godziny bardzo późne mogą nam przynieść znów rozczarowania.

Wielka awantura w Sejmie

Opozycja wyszła z sali

Pomiedziakowe posiedzenie plenarne Sejmu nie mogło się obejść bez awantur.

Na szczęście wybuchły one już po uchwaleniu kilku ważnych ustaw, na które całe społeczeństwo czeka jak na zbawienie.

Tak więc przeszła wniesioną przez rząd ustawą o najniższych cenach licytacyjnych.

Kryzys musi się skończyć..

Zebrań akcjonariuszów Banku Polskiego

Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonariuszów Banku Polskiego.

Prezes Banku dr. Wł. Wróblewski scharakteryzował sytuację gospodarczo-finansową w roku ubiegłym na całym świecie. „Cały wysiłek dążył do tego, aby państwu i społeczeństwu oszczędzić zbyt dotkliwego odbicia się wstrząsów zewnętrznych.

Każde przesilenie się kończy i z każdego przedłużyć czy później prowadzi droga do podjęcia napowrót zahamowanego rozwoju. Jest też obowiązkiem każdego walczyć

przeciw pesymizmowi, który podobnie jak kryzys ma dzisiaj zasięg i skalę światową i który najskuteczniej opóźnia zakończenie kryzysu.

Walka o obronę naszej waluty będzie trwać dalej i będzie wygraną. Od społeczeństwa domagamy się tylko, aby dalej dawało dowody takiego opanowania nerwów i takiego rozsądku, jakie cechowały za chowanie się społeczeństwa przez cały rok ubiegły.

Wniosek o zmianę statutu w kierunku podwyższenia bezprocentowego kredytu dla rządu o 50 mil. zł. do wysokości 100 mil. zł. przyjęło jednomyślnie.

Obecnie minimum cen licytacyjnych wynosić będzie połowę wartości dla ruchomości i dwietrzecie dla nieruchomości.

Ustalono również ustawę o ulgach ekonomicznych w eksporcie i w przemyśle.

Burza wybuchła gdy rozpoczęła się seria wniosków demonstracyjnych klubów opozycji o politycznym znaczeniu. Zaczęło się od wniosku socjalistycznego w sprawie konfliktu sprawozdań procesu brzeskiego.

Niezwykle gwałtowną mową wygłosił poseł Trampczyński, wyśledził do daleka klamoczek oskarżeniem sądownictwa polskiego.

W czasie tego przemówienia do szło do niezwykle hałaśliwej awantury z biciem w pulpity, z naderzaniem ławkami o podłogę i t. d.

Długa lista posłów marszałek Świątalski musiał przygotować do porządku z zapisaniem do protokołu.

Awantura skończyła się opuszczeniem sali przez opozycję, przyczem na czele pochodu kroczyli posłowie z lewicy śpiewając.

Gdy demonstranci opuścili posiedzenie obrady toczyły się dalej z udziałem jedynie posłów z BB

Czterech kandydatów na Prezydenta Rzeszy

BERLIN, 23. 2. Dziś ma być uchwalona w Sejmie Rzeszy ustawa w sprawie daty wyboru prezydenta Rzeszy. Z okazji tej odbędzie się ogólna debata. Wielka sensacja polityczną jest wysunięcie kandydatury Hitlera.

Wobec tego o fotel prezydenta Rzeszy walczyć będą czterech kandydatów: Hindenburg, Müller, Dösterberg i komunistka Thälmann.

Przodownik strzelił do przodownika a potem popełnił samobójstwo

Instruktor Powiatowej Policji Państwowej w Krośnie, przodownik Felicjan Bojko dokonał zamachu morderczego na życie pracującego w Powiatowej Komendzie Policji Państw., w referacie gospodarczym, przodownika J. Florke, którego wystrza-

łem z rewolweru zranił ciężko w lewą rękę, powodując złamanie kości, poczem wystrzelił w skroń pozbawił się życia. Powodem zamachu i samobójstwa były niesnaski na tle osobistym.

Min. Załeski wybiera się do Jugosławii

Jak słyhać w maju b. roku min. Załeski wybiera się z wizytą do Jugosławii.

Podróż ta ma na celu zdokumentowanie najściślejszych stosunków między dwoma państwami.

Procesy Komunistów w Łodzi i Kaliszu

KALISZ, 23. 2. Wczoraj skończył się proces przeciwko 33 członkom partii komunistycznej. Wyrok skazał pięciu oskarżonych na pięć lat więzienia, 19-tu na drobniejsze kary, 9-ci oskarżonych sąd uniewinnił.

ŁÓDŹ, 23. 2. W procesie komunistycznym pięciu wyrotowców, jednego z nich skazano na rok twierdzy, pozostali skazani zostali na 6 miesięcy twierdzy.

W okręgu łódzkim robotnicy wygrali zatargi

PABJANICE, 23. 2. W szeregu mniejszych fabryk wybuchły zatargi na tle zarobkowym. Zatargi te skończyły się pomyślnie dla robotników. W fabryce Limańskiego uzyskali podwyż-

kę od jednego do dwóch groszy od metra wyprodukowanego materiału. Również w fabryce Lidsberskiego przyznano robotnikom podwyżkę jednego grosza.

Rodzice będą mogli jechać do swych dzieci w Ameryce

Dowiadujemy się, że w najbliższej przyszłości parlament Stanów Zjednoczonych Am. Półn. rozważy będzie projekt udzielania poza krajem imigracyjna wiz rodzicom —

(w wieku powyżej lat 60-ciu), udającym się do swych dzieci — obywateli Stanów Zjednoczonych. Projekt ten prawdopodobnie zostanie uchwalony.

O prawa żon nieślubnych

Klasowe związki zawodowe w Łodzi mają wystąpić do min. pracy i min. sprawiedliwości z memorandumem, domagającym się nadania żonom nieślubnym praw do wszelkich ubezpieczeń społecznych.

Pogoda w całej Polsce

Wileńskie, Polesie, Wiaty: rankiem pogodnie, w ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane. Nocą silny, dniem umiarkowany mroz. Slabe wiatry w kierunku północnym.

Pomorze, Polska środkowa, wyrost Malopolska, Śląsk: rankiem mglisto, dniem chmurno. Nocą lekki mroz, w ciągu dnia temperatura w pobliżu 0. Slabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Podole, Malopolska wschodnia, Podhale i Tatry: przeważnie pochmurno, miejscami opady śnieżne. Nocą umiarkowany, dniem lekki mroz. Slabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Gielda
Dolar 8.88
Rubel złoty — 4.92
Bank Polski — 95.00
4 proc. pożycz. inwest. — 89.00

Dla b. obrońców Ojczyzny praca znaleźć się musi!...

Redakcja nasza otrzymuje codziennie dziesiątki listów, w których autorzy proszą o jakakolwiek prace.

W przygniatającej większości bezrobotni autorzy tych listów są byłymi żołnierzami armii polskiej, a b. obrońcami kraju w krwawych latach 1918, 19 i 20-tych.

Nicmal co drugi list zaczyna się od słów: ja legionista, członek P. O. W., były żołnierz, b. podoficer.

Cóż możemy pomóc? Co możemy poradzić, co mamy odpowiedzieć tym wszystkim ludziom, którzy żądają nie litości łaski lub jałmużny, ale — pracy.

Ody czytamy te listy, stają jak żywi przed nami wszyscy: i ci, którzy swa młodość i najpiękniejsze lata życia strawili w służbie i doli, ci, którzy pierwsi pośpieszyli do szeregów wolnego już kraju; ci, którzy zasłoniłi swemi pierściami granice przez hordami wroga

w 1919 i 20-tych roku.

Wszyscy. Ranni i inwalidzi, szeregowcy i podoficerowie, wszyscy ci dobrzy synowie kraju, dobrzy członkowie społeczeństwa.

W jaki sposób wytulimy ich, że dziś to społeczeństwo nie ma dla nich pracy i zajęcia, że ten kraj nie ma dla nich, dla ich rodzin i dzieci

chleba? I czy wogóle możemy się podjąć takiej misji? Proszą nas o wydrukowanie listów. Robimy to, nieraz z powodu braku miejsca segregując je i wybierając te, które przedstawiają najwięcej niedole, te, które są najtragiczniejsze.

Jesteśmy całym sercem z autorami tych listów. Chcielibyśmy zrobić dla nich wszystko, co leży w naszych, zresztą bardzo skromnych możliwościach. Chcielibyśmy im

dodać otuchy, chcielibyśmy porozmawiać z nimi serdecznie. Wiemy jednak dosyć dobrze, że słowo nie nakarmi głodnych, słowo nie odzieje obdartych i słowo nie ogrzeje im zimnych izb. A zresztą słów tych

i tylko słów niestety, nie szczędzi się tym nieszczęśliwym. Więc dziś zwracamy się nie do nich. Dzisiejszy nasz artykuł jest apelem do wszystkich czynników, które mogą mieć i mają jakikolwiek wpływ na zatrudnienie bezrobotnych.

apelem do całego społeczeństwa. Wiemy o tem, że kraj nasz, tak

jak i świat cały przeżywa ciężkie przesilenie gospodarcze. Wiemy o fatalnych skutkach tego kryzysu

i zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że zatrudnienie mas bezrobotnych przerasta siły, dobrą wolę i chęci zarówno czynników rządzących, jak i sfer kierowniczych handlu, przemysłu i t. d.

Wiemy o tem wszystkim. Ale przy całej świadomości, przy całym zrozumieniu tego tragicznego i bolesnego stanu rzeczy, żądamy pracy dla tych byłych żołnierzy i obrońców Rzeczypospolitej. Pracy niema — nie dla nich ta praca

znaleźć się musi. Albowiem praca i zatrudnienie

dla tych tysiący, to nie tylko obowiązek społeczeństwa. To nie tylko dbałość o życie, o byt tych ludzi, którzy są wiernymi i ofiarnymi synami kraju, ale to spłata długu, krwawego i świętego długu, jaki mu wszyscy zaciągaliśmy w imieniu swoim i przyszłych pokoleń, względem tych, którzy nam wola Ojczyzny

wywalczyli. I o tem nikt z tych, którzy dziś w tej Ojczyźnie żyją — zapomnieć nie może.

Święty dług musi być spłacony — i praca dla byłych obrońców kraju

znaleźć się musi!

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Inwalidztwo -- to nie rozkosze choć się ma tę czy ową koncesję

Czytałem w gazecie Pana Redaktora z dnia 18-2 o naradach na komisji skarbowo-budżetowej Senatu, jak na zapytanie p. senatora Everta czy przyznanie koncesji ma wpływ na rentę inwalidzka, p. vice-minister skarbu odpowiedział: „Dajemy do tego, aby nie było podwójnego wynagrodzenia”.

Czyż koncesja jest wynagrodzeniem za strate zdrowia? Wszak inwalida

złoty na miesiąc. Czy może wyżyć z tego? Inwalidzi chętnieby się zgodzili na to, by koncesje nadawane były im

jako wynagrodzenie za ich kalekotwo.

Inwalida, który posiada 85 proc. niezdolności do pracy, a któremu komisja lekarska przyznała tylko 50 proc. w związku ze służbą wojskową — dostaje sześćdziesiąt parę

lecz w taki sposób, jak byto nadawane przed wojną, kiedy inwalida dostawał koncesję lub jakikolwiek handel, lecz był zupełnie wolny od wszelkich opłat patentowych i podatków, ale nie tak jak jest obecnie, kiedy jest kaleka i musi mieć stałą pomoc i płacić wszelkie opłaty jak i każdy zdrowy obywatel.

Elektrownia w Brześciu n. B. uprawia zdzierstwo

Przed kilku dniami czytałem w piśmie Pana Redaktora, że mieszkańcy kilku miast polskich zbijkowali światło elektryczne, bo opłata wynosi 95 gr. za kw. To są mądzy i szczęśliwi ludzie, bo żyją solidarnością. U nas w Brześciu n. B. jest inaczej. Elektrownia miejska liczy za prąd elektryczny 110

gr., a oprócz tego dolicza się za dzierżawę licznika 150 gr. miesięcznie. Jak długo istnieje w danym domu światło, tak długo ma się opłacać dzierżawę licznika po 150 gr. miesięcznie. To znaczy wiecznie! W razie niezapłacenia w terminie za światło, na drugi dzień odcina monter prąd elektryczny. Na przyłączenie tegoż trzeba wnieść nowe podanie i opłacić 8 złotych kary. Tylko urzędnicy magistratu cieszą się specjalnym przywilejem, bowiem placą tylko 25 proc. za prąd elektryczny.

Nie wiem dlaczego ani społeczeństwo miasta Brześcia, ani władze nadzorcze dotychczas nie zareagowali na takie zdzierstwo. Przecież światło jest pierwszą potrzebą ludności, a wyzyskiwanie w czasie takiego kryzysu jest dowodem jak Rada miejska odczuwa potrzeby ludności i jak się nią opiekuje. Czy niema na to rady?

Bezrobotni z Pińska mają prośbę...

Jesteśmy bezrobotnymi. Chcemy pracować gdzie się da, ażeby wyżyć rodzinie i przetrwać ten krytyczny czas. Fabryka dyktu T-wa B-c-l i A. Lourie w Pińsku, gdzie pracują zarówno chrześcijanie i Żydzi na 3 zmiany, w piątki i soboty z powodu święta u Żydów, przysyłają dodatkową robotników chrześcijan. Przyjmowanie to odbywa się w ten sposób, że p. Giełberman Abram, majster, który dysponuje

robotnikami, nabiera w większości robotników chłopów z okolicznych wsi, którzy mają własne gospodarstwa i zapewniony byt. Natomiast my, jako bezrobotni miejscowi w kilkudziesięciu napróżno oczekujemy u bramy.

B. C. — Inwalida

Może ta droga da się Pana magistratu ublażyć, ażeby zmienić swoje metody, jak również wrosić Inspektora Pracy, żeby weirzał w tę sprawę.

Bezrobotni z Pińska. Obserwator.

Upaństwowić rejentury i pisarstwa hipoteczne

W chwili, gdy skarb biedzi się nad związaniem końca z końcem budżetu państwowego, uciekając się nawet do nakładania nowych podatków i dodatków do starych podatków oraz do redukcji zaopatrzeń inwalidzkich i emerytalnych, zapominają o tak ważnym źródle dochodów, jakim byłoby upaństwowienie rejenturów i sekretariatów hipotecznych.

Znam wypadki, że pomocnicy pomocników rejenturów-śk-ż zarabiają po kilka tysięcy miesięcznie, czyli daleko więcej, niż prezes Rady ministrów. Sadzę, że upaństwowienie tych instytucji zaobiektywo dal szemu niedoborowi budżetowemu.

Na przewodzie sądowym nie

Prażanie proszą o film religijny

Ta droga chcielibyśmy prosić panów dyrektorów kin na Pradze (w Warszawie) o nabycie filmu religijnego „Król-Królow”, który zwykle jest wyświetlany w wielkich poscile.

Prażanie (Pieć podpisów).

Odpowiedzi Czytelnikom

Antoni Zelańciewicz (Łuck). Trzeba zaznaczyć, że ten projekt ustawy wpły nie do pełnego Sejmu — wówczas zna nie będzie ostateczne brzmienie przepisów. Mechanik. Najbardziej wyczerpujących informacji udzieli Polska Izba Przemysłowa Emerytalno (Warszawa, Al. Jerozolimska 33).

Każdy ma prawo głosu
 NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

Kaprys Łódzkiej milionerki

zamienił się w miłość dla ubogiego młodzieńca i doprowadził do samobójstwa?!

W roku 1930, w pierwszy czerwcowy dzień, jadąc sobie spacerem szosą Wlanowską w stronę Belwederu na rowerze, zauważyłem śliczny samochód sportowy, mijający mnie już czwarty raz, a w nim **piękną blondynkę**, trzymającą w ręku kierownicę i bacznie mnie obserwującą. Nagle usłyszałem za sobą głuchy szum samochodowych i zgrzyt hamulców. W tej samej chwili z mijającego mnie auta, ujrzałem czarująco kuszący uśmiešek i pod pretekstem pomyłki, że jestem podobny do jej kuzyna, cudna sportsmenka nawiązała ze mną rozmowę. Po mimo niepospolitej tej urody i ele-

gancji starałem się być obojętny i chłodny, gdyż dowiedziałem się za raz, kim ona jest, a mianowicie córką (jedynaczką) znanego fabrykanta łódzkiego i właściciela 3-ch kosmalnych kamienic w Warszawie i wielu innych nieruchomości. Jednym słowem milionera. Sądziłem, że to jest tylko kaprys młodej żądnej wrażeń milionerki, starałem się ją jaknajprędzej pożegnać, bo czułem, gdy się na nią patrzyło, że serce mi odmawia posłuszeństwa i że jej osoba zaczyna mącić mój dotychczasowy spokój. Przy pożegnaniu prosiła mnie, że ma życzenie się jeszcze raz ze mną spotkać, tylko już nie na szosie, a

w jednej z cukierni przy Nowym Świecie, na co się narazie zgodziłem. Lecz w myśli miałem co innego — nie pójść. Lecz gdy nadszedł dzień spotkania nie mogłem oprzeć się sercu memu, które chciało ujrzeć ją choć na jedną minutę i — poszedłem. Lecz starałem się ją czemś zrazić od siebie i na wstępie zaraz opowiedziałem, że jestem biedny. Po tych słowach oświadczyła mi, że mnie kocha od pierwszego wejrzenia i za te słowa co jej powiedziałem, kocha mnie jeszcze goręcej swa pierwsza i ostatnia promienna miłością i żebym nie zwracał uwagi na różnicę, jaka nas dzieli, a traktował ją jako swą równą (materiałnie).

Pokochałem ją jak to słońce, wschodzące na horyzoncie, zniósłem wszystkie troski i zmartwienia, których mi życie nie szczędziło. Ona była cała moja nadzieja. Lecz nie długo trwało moje szczęście. Otrzymałem list od jej ojca, że-bym nie zwracał głowy sobie i jego córce, gdyż na coś poważniejszego on nigdy nie pozwoli i t. d. i t. d. Nie dowierzając swym oczom, a sądząc przynajmniej, że to jest tylko anonim, postanowiłem za raz wyjaśnić tę sprawę i po 20-tu minutach byłem już w mieszkaniu Państwa K. Aż życie zamarło we mnie, gdy usłyszałem słowa, tak, to ja pisałem i proszę Pana, by się Pan zastosował do tego. Moja ukochana Haneczka słysząc te słowa, zemdlala. Chciałem płakać, lecz łez — brakło. Czułem, że oszaleję „ale n'e... Stałem się ochy, obojętny na tzy, czy na radość... Wyszedłem.

Na drugi dzień wyjechałem do Lwowa, do kuzynów, by tam szukać zapomnienia i goić zranione serce. Na trzeci dzień szykuje się do wyjazdu, wtem wchodzi posłanec i wręcza mi paczkę. Zaniedkuję ją i wyjmuję list i złotą papierosnicę z moim monogramem. Rozdzierałem list, który podaje w streszczeniu. „Kochany T... nie mogę dłużej żyć bez ciebie — odchodzę. Życzę ci, abys był szczęśliwy i racz przyjąć te papierosnice, która ci przy zapalaniu każdego papierosa będzie mnie przypominać. Gdy to będziesz czytał — ja już żyć nie będę. Co jak ci wiadomo, tylko przez mego Ojca. Kochany T... racz pamiętać o mej mogile i życzyć ci, abys był najszczęśliwszy. S. p. Haneczka”.

Piszę te słowa, lecz tzy kapia mi z oczu. Popędziłem jak szalony i pytam dozorcę o p. Haneczkę K., na co on mi odpowiada, że przed godziną wystrzelał z rewolweru odebrała sobie życie. Chwyciłem za rewolwer i wbiegłem na schody, by pomścić śmierć Haneczki i samemu pójść jej śladem. Lecz zastałem tylko służącą, która zalewała się łzami i oświadczyła mi, że Państwo K. są w szpitalu. Oszołomiony wróciłem do domu, wzięłem walizkę i zaraz wyjechałem do Lwowa. Było to w styczniu 1931 roku. Od tej chwili nie mogę znaleźć zapomnienia. Wróciłem dopiero 1-go listopada i prosto ze stacji udałem się na cmentarz, bym najpierwszy zapalił świeczkę na jej mogile (była godzina 8 rano), koło godziny 11-ej, gdy już miałem odchodzić, usłyszałem nagle „p. T... to pan?” i zostałem przycięnięty do piersi kobiety. Była to właśnie matka Haneczki, dziękując mi w ten sposób za łaskawą pamięć i w tej chwili ze łzami w oczach podszedł i wyciągnął rękę ojciec H., na co ja odpowiedziałem, że Judaszom rękę nie podaję odszedłem. Czy dobrze zrobiłem? Drogi Redaktorze! Odpowiedz mi na to pytanie: „Czy jest w Polsce jeszcze jedna taka Haneczka, czy Haneczka, która by miała tak piękne serduszek, któreby umiało tak pięknie kochać? Czy iść w życie, bawić się, szaleć, używać życia i jego rozkoszy? Czy zamknąć się w klasztorze? Czy ożenić się bez miłości, mieć

dzieci i miłość swoją przelać na te małe istotki? Bo mógłbym je przycisnąć do piersi, kochać i żądać kochania, miałbym prawo. Czy może raczej wyrwać z piersi swej to serce, tak rozpalone miłością”. **Znak zapytania z Warszawy.** — Istotnie przeżył Pańskie są tak tragiczne, że przy ich czytaniu łza się w oku kręci. Ta matka własna piersią dziękująca za pamięć o córce, ten ojciec Judasz z wyciągniętą ręką nad jej mogiłą, to wzruszające obrazy, całe szczęście, że wszystko od początku do końca nieprawda. Albo się Panu to śniło, albo też zmyślił sobie kochany Pan całą tę historijkę. Dlatego też dam Panu jedną radę: proszę zostawić na boku marzenia o sentymentalnych milionerkach i złotych papierosnicach z monogramem, a brać od życia to, to ono może dać Panu naprawdę. Zadawałniam się stanem posiadania, dążyć do zdobycia stanowiska w społeczeństwie wysiłkiem własnym, a nie przez wyśnione bogate ożenki. Wówczas znajdzie Pan prawdziwe szczęście bez wycieczek w krajne fantazji. Z serca Panu tego życze, a fotografie celem oceny przesyłam do redakcji „Kina”.

„SAMARYTANIN” W KOMITECIE BEZROBOTNYCH W REMBERTOWIE
 Istnieje u nas w Rembertowie Komitet Pomocy Bezrobotnym. Słyszcie... Lecz żeby otrzymać legitymację na korzystanie z produktów żywnościowych, trzeba czekać ni mniej ni więcej, dwa trzy miesiące... Wywiad, komisja i t. d. Jeżeli w mieszkaniu jest jakie takie umeblowanie, to „samarytanin” robi-

Dość żartów!
 Czas przestać się bawić z ludzką nędzą, — albo jest pomoc, albo jej niema, boć przecież jak dobre tak i złe ma swoją granicę. Wierzę, że Sz. Pan. Prezes Zdzięziński raczy nam rozjaśnić te „samarytańskie” tajemnice Komitetu w Rembertowie.
S. J. z Rembertowa.
 — Zamieszczając bez komentarzy list powyższy, oczekujemy wyjaśnienia rembertowskiego Komitetu.



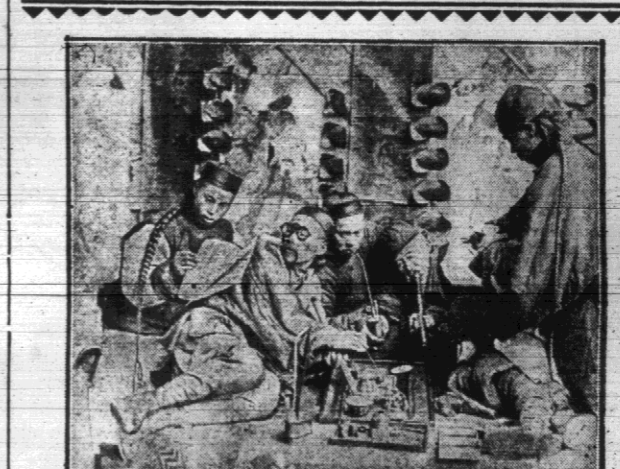
Wyscigi małych ślizgowców wodnych w Miami (Floryda).

Wycieczka do San Francisco, gdzie widać wielkie manewry floty wojennej U.S.A. w okolicy wysp Hawaj.

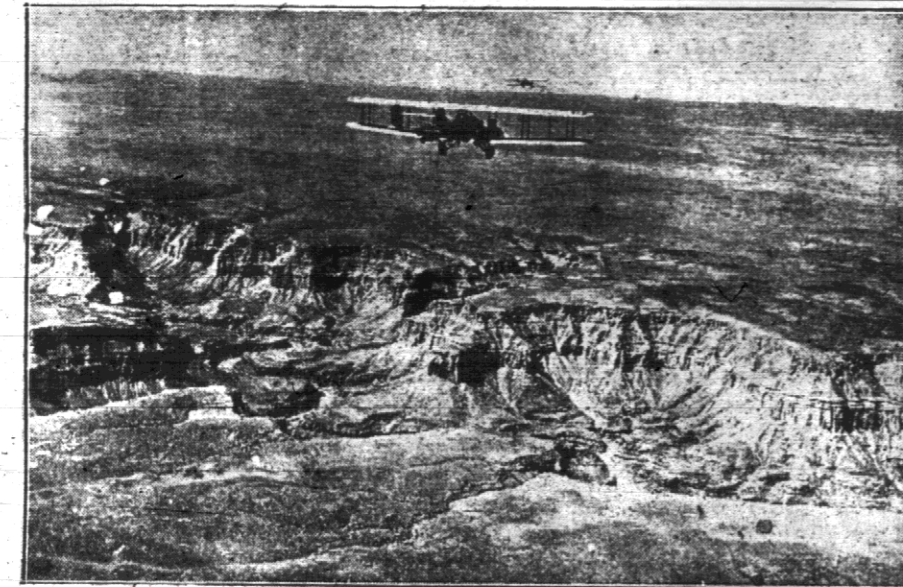
Portret aktorki Danuty Arciszewskiej w kostiumie z filmu „Dziki Pola”.

Wnętrze palarni w chińskiej dzielnicy San Francisco, z widocznymi stołkami i palaczkami opium.

Wnętrze palarni w chińskiej dzielnicy San Francisco, z widocznymi stołkami i palaczkami opium.



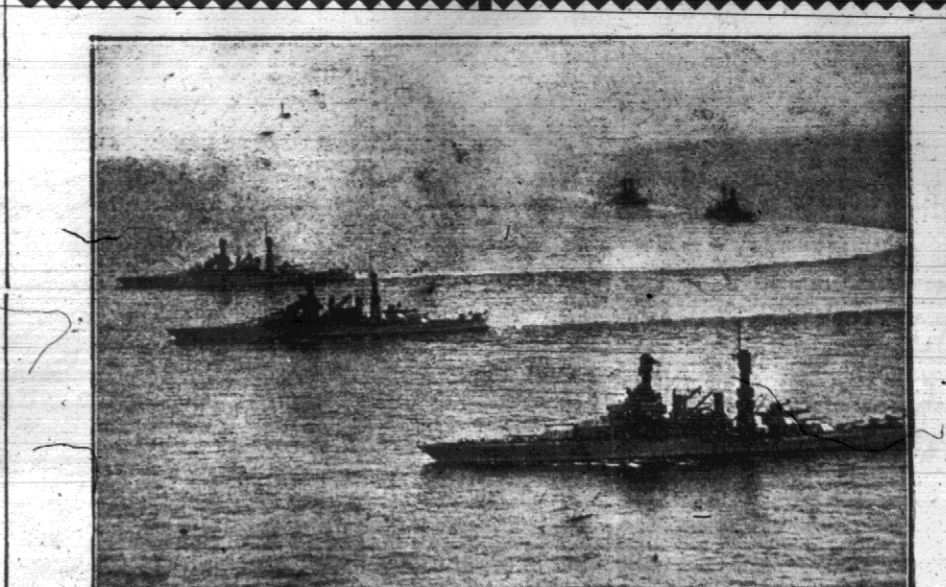
Palacze opium w palarni w chińskiej dzielnicy San Francisco.



Dwa samoloty typu „Condor”, z amerykańskiej floty wojennej w locie nad wielką pustynią Winslow w stanie Arizona, gdzie w głębokich wąwozach wyschniętych rzek kryją się resztki Indian.



Danuta Arciszewska odtwarza główną rolę w nowym filmie polskim „Dziki Pola”. Obraz ten (scenariusz znakomitego teoretyka kinematografii i zasłużonego pioniera filmu polskiego Leona Bruna, reżysera Lejtesa) budzi wielkie zainteresowanie i jest oczekiwany z niecierpliwością. Zainteresowanie jest usprawiedliwione faktem, że „Dziki Pola” zostały już zakupione przez zagranicę.



Wielkie manewry floty wojennej U.S.A. Koło wysp Hawaj: Pancernik „Virginia”, „Maryland”, „Colorado”, „Tennessee”, „Arizona” i „California” w szyku bojowym.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

JEDYNY ŚLAD.

Grupa policjantów z psem zatrzymała się w przedpokoju, jeden zaś z wywiadowców minął hall i porozumiewając się z obcym komisarzem, zapukał do drzwi gabinetu.

Kubiak domyślał się, a raczej wiedział nawet z całą pewnością, że rezultat pościgu za zbrodniarzem był ujemny.

Gdyby było inaczej, wróciłoby nie sami, lecz prowadząc schwytanego złoczyńcę.

Stuchał teraz, chodząc nerwowo po pokoju raportu wywiadowcy.

Pies początkowo biegł zupełnie pewnie, nie odrywając nosa od ziemi. Przebiegliśmy kilkaset kroków, na skrzyżowaniu dwóch ulic zatrzymał się w niepewności, lecz już po paru momentach zorjentował się w dalszym kierunku i prowadził naprzód.

Minął w ten sposób parę ulic, aż znaleźli się poza obrębem domów mieszkalnych, na polnej drodze.

I tu właśnie wyrosła niespodziewana przeszkoda.

Pies zatrzymał się gwałtownie, kichnął parę razy i zaczął wściekle ułajać.

Początkowo nie rozumieli, co było przyczyną takiego zachowania się „Rexa”, gdy jednak pies kichał w dalszym ciągu i drząc z wściekłości czekał coraz wazniej, poczęli uważnie przyglądać się miejscu, na którym czworonożny wywiadowca stał.

Zagadka rozwiązała się szybko. Oto na zmarzniętej zrzucanej ziemi na przestrzeni kilkudziesięciu kroków rozsypany był drobno tuczony pieprz, pomieszany z machorką.

Teraz już łatwo się było domyśleć, że zbrodniarz należał do ganku ostrożnych i przewidujących i jakby przeczuwał, że może być ścigany przez „Rexa”, postarał się unieszkodliwić jego nieomylny węch.

Próbowali wprawdzie pójść dalej, aż do miejsca w którym polna droga zlewała się z idącą w obie strony szosą i tu usiłowali zachęcić psa do dalszych poszukiwań, ale, jak się tego zresztą spodziewali, pies nie potrafił już odnaleźć tu żadnego śladu.

Miał węch popsuty na jakiś czas, kichał bezustanku i drżał ze zdenerwowania, nie mogąc odzyskać spokoju.

Kubiak wysłuchał tego raportu w milczeniu.

— Ha, trudno — rzekł wkońcu — jak się ma pecha, to nikt na to nie może poradzić, a my już mamy zdecydowanego pecha w tym domu.

W tej chwili zapukano znów do drzwi i do gabinetu wszedł znany Kubiakowi urzędnik z biura daktyloskopijnego.

— Panie naczelniku, zdjęcia fotograficzne i daktyloskopijne już zrobione — zameldował — z kieszeni wszystko powymywane, nóż schowany, czy pan rozkazuje uprzątnąć już trupa?

— Oczywiście — odparł komisarz w rozżarzeniu, myśląc o czym innym — Oczywiście, zwłoki trzeba przenieść narazie do domu, do czasu zawiadomienia prokuratora.

Urzędnik wyszedł a za nim wysunął się wywiadowca.

Kubiak spojrział na zegarek. Było dwadzieścia minut po siódmej.

Podszedł do drzwi, otworzył je i ruchem ręki przywołał komisarza.

— No cóż, — zapytał — gdy ten zamknął za sobą drzwi. — Jak się oni tam wszyscy zachowują?

— Naogół normalnie, panie naczelniku. — Pan Rozensztokowa jest zdenerwowana wprawdzie i ciągle powtarza, że jakiegoś fatum zawisło nad jej domem, ale jest to całkiem naturalne, sądzę. Córka jej jest zupełnie spokojna.

— A Sztark? — przerwał Kubiak.

— Ten jest najspokojniejszy ze wszystkich. Czy pan ma jakieś podejrzenia co do niego?

— Właściwie podejrzeń nie mam — odpowiedział Kubiak w zamyśleniu — ale jakieś niejasne przeczuca. Ten człowiek nie podobno mi się od pierwszego spotkania z nim. Robi wrażenie zdecydowanego na wszystko... No i ten jego sposób życia nie świadczy o zbyt wysokim poziomie moralności... No tak, ale to jeszcze wszystko za mało, bo związku ze sprawą niema. Przez chwilę podejrzewałem, że to jego dzieło, ale ma alibi nieulegające wątpliwości... Całą noc nie wychodził z domu.

— A ta kochanka zabitego? — wtracił komisarz.

— Myślałem i o niej, ale nie, to nie ona... Jest szczerze zrozpaczona, zresztą nie miała żadnego interesu w śmierci narzeczonego.

— Myślę, panie naczelniku, że zdjęcia daktyloskopijne pomogą nam... — zaczął komisarz.

— A ja sądzę, że w tym wypadku, jak w wielu innych, daktyloskopja nic nam nie pomoże, przynajmniej narazie, bo zbrodni dokonał jakiś człowiek nieznaną, w każdym razie nikt z tych osób, z którymi mamy tu do czynienia... Może jakiś zawodowy bandyta, który wiedział, że Muszalski ma pieniądze?.. — mówił w zamyśleniu.

— Acha, trzeba przeprowadzić rewizję w pokoju zabitego — dodał pośpiesznie — może pan się tem zaraz zająć... Ja prześlucham jeszcze obie panie i będę musiał spieszyć do Warszawy.

Przywołał kolejno do gabinetu najpierw panie Różę, później jej córke.

Pani Rozensztokowa nie umiała powiedzieć literalnie nic. Nie miała zwyczaju interesować się życiem swej służby, nie ją to nie obchodziło, nie domyślała się więc zupełnie, co mogło się stać przyczyną zbrodni.

Panna Lidja mówiła mmiejwięcej to samo.

Kubiak nie mógł się powstrzymać, by nie zadać jej pytania, czy nie wie, jakie były stosunki pomiędzy Sztarkiem a lokalem.

— Stosunki? — odpowiedziała pogardliwie, ścigając usta. — A jakież mogły być stosunki pomiędzy panem Sztarkiem a Janem?..

— No, powiedzmy — mówił komisarz ogólnie — czy nie słyszała pani o tem, że pan Sztark płacił służącemu pewne sumy za jakieś specjalne usługi?

— Wzruszyła ramionami.

— Nic nie wiem o tem, ale jeżeli było coś takiego, to sądzę, że pan Sztark lepiej to panu wyjaśni.

Raz jeszcze wezwał do pokoju narzeczoną zamordowanego lokaja i zadając jej szereg pytań starał się ponownie wydobyć z niej bodaj cię podejżenia na kogoś, ktoby mógł być sprawcą śmierci jej narzeczonego.

Daremnie. Pokojówka nie umiała dać żadnych wyjaśnień.

Wszedł komisarz i zameldował, że w kufierku zabitego znalaziono przeszło dwa tysiące złotych. Poza tem nie szczególne, na co należałoby zwrócić uwagę.

Kubiak uznał, że niema już nic do roboty w Konstancinie.

W drodze powrotnej do Warszawy starał się uporządkować w myślach cały rozporządzalny materiał śledczy, lecz bardzo szybko przyszedł do przekonania, że materiał ten był nader ubogi.

Przypuszczenie, że zbrodni dokonano z chęci zysku upadło. Świadczyło o tem to przedewszystkiem, że w kieszeniach zabitego znalaziono portfel z dwustu dziesięciu złotymi i srebrny zegarek. Zazdrość na podkładzie miłosnym też nie mogła być brana w rachubę. Jakakolwiek zemsta również nie miała żadnych podstaw logicznych.

A jednak jakaś przyczyna musiała istnieć — myślał z wściekłością — i od jej znalezienia zależy powodzenie śledztwa.

Był przekonany niemał, że zbrodni dokonał fachowy przestępca. Człowiek, który zanim zamordował, pomyślał już o zmyleniu pościgu i przygotowaniu zapasu pieprzu i tytoniu, nie mógł być laikiem w przestecznej robocie.

To nie ulegało wątpliwości.

A zatem należało szukać zbrodniarza pośród metów. Ale jak szukać, po czem poznać mordercę? — Na te pytania nie umiał sobie Kubiak odpowiedzieć.

Po przyjeździe do Urzędu śledczego skomunikował się z sędzią śledczym i prokuratorem, komunikując im o wszystkim, co wiedział, poczem wydawszy odpowiednie rozkazy, pojechał do domu aby odpocząć.

Po obiedzie wrócił do biura i rozpoczął urzędowanie od raportu u naczelnika Przepiórkowskiego.

Rozmowa ich trwała przeszło godzinę.

— Po głębszym namyśle teza moja — mówił Kubiak — co do tej zbrodni, wygląda tak: komuś zależało na usunięciu niewygodnego człowieka i dokonał tego sam albo też przy pomocy osoby trzeciej... Skłonny jestem przypuszczać, że raczej to drugie. Domyślałam się nawet, że człowiekiem, któremu zależało na usunięciu Muszalskiego, był Sztark.

— Co też pan mówi! — zawołał Przepiórkowski.

— Pozwól sobie przypomnieć panu oświadczenie Sztarka, że lokal go szantażował. Ale Sztark nie zabił sam. Był za ostrożny na to.

— No dobrze, powiedzmy, że tak było, ale pan nie dowiedzie Sztarkowi niczego.

— Dzisiaj jeszcze nie, ale kto wie, czy nie uda mi się to w najbliższej przyszłości.

Wróciwszy do swego gabinetu zastał raport z biura daktyloskopijnego.

Przeczytał i usnęchnął się gorzko.

Raport brzmiał tak, jak się jego Kubiak spodziewał:

„W kartotekach nie znalaziono identycznych odcisków z temi, jakie były na nożu. W szczególności zdjęcie nie zgadza się z odciskiem ręki Konstantego Sztarka, zbrojnym dzieł w Konstancinie.”

Już chciał odrzucić papier, ale spostrzegłszy na dole jakiś dopisek, czytał dalej.

„Nóż znajdował się w ręku człowieka, który ma podłużną bliznę długości 2 centymetrów na palcu wskazującym.”

Twarz komisarza rozjaśniła się uśmiechem.

— O, to już coś mówili... — szepnął z zadumaniem.

(Dalszy ciąg jutro).

W berlińskim „cyрку” czują się bezdomni jak w raju

Pewien bezrobotny i bezdomny opisuje w niemieckim socjalistycznym piśmie „Vorwärts” noc spędzoną w berlińskim przytułku dla bezdomnych, który jest czemś w rodzaju warszawskiego „cyрку”.

Różnice jednak, jakie zachodzą między temi dwiema instytucjami, są ogromne, jak to może osądzić sam czytelnik.

Po przybyciu do przytułku w Berlinie bezdomny dostaje się do ogólnej poczekalni.

gdzie funkcjonariusze zakładu zadają mu szereg pytań. Prawdziwość odpowiedzi nie jest kontrolowana, więc oczywiście odpowiadają prawdę ci, którzy nie mają nic do ukrycia.

Często zdarza się, że dla kolejajca jest to jedyna sposobność wzwalenia się i poskarżenia na wszystkie trapiące go nieszczęścia.

W drugim pokoju za to nie pytają go już o nic, każda tylko podpisać formularz, co dla bezdomnego oznacza zobowiązanie, że nie będzie koryzwał z przytułku dłużę, niż 14 dni.

po upływie zaś tego czasu, gdyby sobie nie znalazł innego mieszkania będzie aresztowany i odstawiony na sześć tygodni do domu pracy. Nie jest to dla większości mieszkańców zbyt straszna groźba, bo przecie ludzie ci przeważnie niczego innego nie chcą jak pracy, której właśnie

nie mogą dostać.

Zarazem jednak zapobiega to rozgoszczeniu się niektórych elementów na stałe w przytułku, jak to się dzieje w warszawskim „cyрку”.

Po podpisaniu zobowiązania każdy otrzymuje bon na kolację i numerki i przechodzi do następnej ubikacji, gdzie nastę-

puje kontrola stanu czystości kandydatów. Kontrola ta właściwie jest zbyteczna, gdyż bez względu na jej wynik każdy otrzymuje worek, w którym umieszczą swoją odzież i obu- wie. Worek ten opatrzony numerkiem, wedrnie do dezynfekcji, właściciel zaś zawartej w

nim odzież w stroju adamowym idzie pod ciepły prysznic, otrzymawszy poprzednio: czysty ręcznik, koszule nocną, pantofle, łyżkę i miseczkę. Wszedłszy z kąpieli wszyscy spożywają kolację, składającą się z rzadkiej kaszy owsianej.

W sypialni otrzymuje każdy własne łóżko żelazne z metalową siatką i siennikiem. Wszystkie

pedantycznie czyste.

Niema ani śladu insektów, nie zdarzają się kradzieże, gdyż niema co ukraść. Nie zdarzają się też i pijałyki, jak to bywa w „cyрку” warszawskim, bo przemycenie wódki jest niemożliwością. Niekiedy skarga się na zbyt niską temperaturę, pamnującą w sypialni. Są to jednak ci, którzy nigdy jeszcze nie nocowali na dworze w czasie mrozu i śniegów.

Kto zaś jest tajemniczą zmarłą w Vendin-le-Vieil — niewiadomo. Być może, że zagadka ta nie zostanie nigdy rozwiązana.

Tajemnica trupa kobiety w męskim ubraniu

W lipcu ubiegłego roku odkryto w polu koło Vendin-le-Vieil we Francji, pytko zakopanego trupa kobiety w męskim ubraniu. Zmarła mogła leżeć w ziemi około 6 miesięcy.

Zaczęto dochodzić identyczności tajemniczej zmarłej i wkońcu stwierdzono, że w Pont-a-Vendin przebywała przez czas dłuższy kobieta, Polka, która pracowała w fabryce w przebraniu męskim. Ba, netylko pracowała, ale paliła fajkę, piła wódkę i jeździła na motocyklu lepiej od niejednego mężczyzny.

Pracownik ów ślegitymował się papierami, na nazwisko Jana Chmielińskiego.

Gdy jednak zbyt głośno zaczęto szeptać o tem, że Chmieliński jest kobietą, tajemniczy robotnik spakował manatki i wyjechał z Pont-a-Vendin. Od tego czasu nie słysza no już o nim.

Obecnie, po znalezieniu owego trupa, polcja usiłuje odgadnąć, czy przypadkiem nie jest to trup rzekomego Chmielińskiego. Zwrócono się nawet z zapytaniem do władz

polskich i otrzymano wiadomość uspokajającą: „Jan Chmieliński” jest Zofją z domu Chmielińska, zamężną Synawiecką. Żyje szczęśliwie w Sobocie w Wielkopolsce i ma dwoje dzieci. Brat jej Jan pracuje w Ameryce.

Kto zaś jest tajemniczą zmarłą w Vendin-le-Vieil — niewiadomo. Być może, że zagadka ta nie zostanie nigdy rozwiązana.

Wypadek ten, który miał miejsce 15 lutego, ucznia

piętnastoletni wyróstek chce zabić kobietę-motokiem. Pani Gairand, dozorczyni pięknej kamienicy przy placu De la Nation w Paryżu, wszedłszy onegdaj rano do mieszkania właścicielki domu, 58-letniej pani Georges, zaniepokoiliła się panującą tam ciszą. Zajrzawszy do sypialnego pokoju, spostrzegła leżącą bez przytomności panią Georges z wielką raną na czole. Udzielono pomocy rannej, która zeznała, że została uderzona motokiem przez syna dozorczyni, 15-letniego ucznia

Wieści ze świata

reżnickiego, Marcela, Aręsztowny chłopcę oświadczył, że chciał się zemiścić na pani George. Za to, że „patrzyła na niego krzywo” i niechętnie widziła go w swym mieszkaniu.

Kłeska głodu w Macedonii. Ludność wiejska została dotknięta prawdzą kłeski głodu. Rząd grecki uchwalił zakupić wielkie zapasy zboża i rozdawać je darmo między wieśniaków i to nie tylko na zasiewy, ale i na wyżywienie, aż do nowych zbiorów.

Dynamit jako narzędzie zemsty. W kamieniołomach miejskich w Niemieczech mieście „Aussig” istnieje oddawna nieporozumienie między pracownikami a zarządem. Przed kilku dniami spadający blok kamienia potażił kilku robotników, co, jak mówiono, stało się w winy niejakiego Hortiza. Wskutek tego Hortiz miał być zwolniony z pracy. Gdy onegdaj do kamieniołomu przyszedł radny miejski Werner, w towarzystwie kilku robotników, Hortiz wrzucił do otwartego paleniska w piecu 10 kilogramów dynamitu. Nastąpiła straszna eksplozja, której ofiarą padł sam Hortiz i trzech innych robotników, zabitych na miejscu. Werner odniósł ciężkie obrażenia i zmarł nazajutrz.

Łzy zabijają bakterie. „New York Herald” donosi o przypadku, który przyczynił się do stwierdzenia silnej własności dezynfekcyjnej łez. W jednym ze szpitali nowojorskich, hodowano dla celów doświadczalnych i bakteriologicznych przeszło 50 miliardów bakterii różnych groźnych chorób. Pewnego dnia przyszła do laboratorium pracująca tam asystentka lekarka, po sprzeczce z narzeczoną, z zapłakanymi oczyma. Po pewnym czasie stwierdzono, że wiele cennych hodowli bakterii zmarło. Okazało się, że skutek ten to zostało wywołane łzami asystentki. Gdziekolwiek do próbówki uodła łza, tam następowało natychmiastowe wylądowanie pozwyłki, na której mnożyły się bakterie.

Straszna zemsta zazdrosnego męża Dynamitem zapłacił za zdradę

Mieszkańcy szwedzkiego miasta Goeteborga obudzili się onegdaj ra no naskutek potężnego huku. Z okien domów całej północnej dzielnicy

posypały się szuby, jednocześnie spadła jedna z ulic wystrzelił wysoko słup ognia.

Jak się okazało, wyleciał w powietrze dwupiętrowy dom, zamieszkały przez ludność robotniczą. Na miejsce katastrofy przybyła policja, karetki sanitarne, oraz oddziały wojska. Zaczęto usuwać gruzy domu i przystąpiono do akcji ratunkowej. Do godziny 8-ej rano udało się wydobyć

dwa trupy i 7 ciężko rannych.

Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa, wybuch spowodowany był przez jakiegoś złoczyńcę, który na chwilę przed katastrofą zajechał przed dom na rowerze i wniósł do sieni jakiś ciężki pakunek.

Następnie wyszedł już z próżni reki i natychmiast odjechał.

Byli jednak tacy, co zdolali zauważyć i zapamiętać sobie numer jego roweru. Dzięki temu już w kilka godzin potem aresztowano sprawcę wybuchu. Jest to 35-letni robotnik budowlany Goesta Fern-

quist, który przed miesiącem rozszedł się z żoną.

Fernquist zeznał, że do strasznej zbrodni popchnęła go zazdrość. Do wiedziawszy się, że żona jego ma przyjaźń w mieszkaniu obcego mężczyzny, postanowił

wysadzić w powietrze dom wraz ze wszystkimi jego mieszkań-

cami. Podczas przeprowadzania Fernquista z komisariatu do sądzie go śledczego, tłum usłował dokonąć na nim samosadu.

Wysadzony w powietrze dom za mieszkowało pięć rodzin, złożonych z 18 osób. Dotychczas nie zdołano jeszcze ustalić liczby zabitych i rannych.

Zabawa na balu maskowym Pięciu zabitych i 14 rannych

W miejscowości węgierskiej Udvárnok koło Preszburga odbywała się huczna zabawa maskowa, która wzięła jednak tragiczny obrót.

W zabawie wzięli udział liczni parobczasy, którzy cieszyli się wielkim powodzeniem u miejscowych dziewcząt.

Obrażona w swej młodości własnej młodość miejscowa postanowiła przeto zbyt przedsiębiorczych gości wyrzucić z sali tańca.

Zaraz po północy wywiązała się między miejscowymi chłopcami a przybyłymi z okolicy prawdziwa walka, na śmierć i życie, podczas której posługiwano się kłostami, drągami żelaznymi, nożami i rewolwerami.

Kobiety i dziewczęta rzuciły się do ucieczki, ale nie mogły się wydostać z sali, gdyż przy drzwiach panował tłok nie do przebycia. Rozgrywały się prawdziwe dantejskie sceny. Która dziewczęta upadło i te zostały ztratowane na śmierć przez bijących się mężczyzn.

Do najbliższego szpitala w Tyrnowie zwieziono kilkunastu rannych. Zandarmerja stwierdziła, że oddano około 50 strzałów rewolwe ranych. Pięć osób odniosło śmier telne obrażenia.

Dziesięciu parobczaków, przy których znaleziono rewolwery albo inną broń, zostało aresztowanych i odstawionych do Tyrnowa i Presz burga.

Straszna śmierć głodowa OBŁĄKANEGO SYNA Bezlitosny ojciec zabrał tajemnicę do grobu

Przed paru dniami we wsi Kuni, gm. Podbrzeskiej w woj. wileńskim władze bezpieczeństwa wykryły niesamowitą zbrodnię.

Właściciel nowokupionego domu M. Szczegielewicz, przystępując do uporządkowania piwnicy w nabytym domu, znalazł szkielet człowieka. Okazało się że szkielet przykuty był do ściany grubym łańcuchem! Przeprowadzone dochodzenia odkryły wstrząsającą tajemnicę.

Przed 10 laty syn poprzedniego właściciela tego domu, 20 letni Parunis Adam począł drażnić objawy choroby umysłowej

i to w takiej formie, że stawał się niebezpiecznym dla otoczenia.

Ojciec, zamiast ułokować chorego w szpitalu, zamknął go w piwnicy i łańcuchem przykuł do ściany. W takim stanie przeżył nieszczęsny 2 lata. Po dwu latach tego nieludzkiego więzienia chorego syna, stary Parunis nagłe zmarł, nie zostawiając w domu nikogo i zabierając do grobu straszna tajemnicę syna.

Umysłowo chory, pozbawiony posiłku, zmarł w strasznych meczarniach głodowych.

Z żałobnej karty

Ś. P. WINCENTY KARNY

W dn. 22 lutego r. b. zmarł ś. p. Wincenty Karny, komendant miejskiej Straży Pożarnej, jedna z najbardziej popularnych osobistości naszego miasta. Zawsze czając swemu bardzo żywym usposobieniu, oraz żalem towarzyskim ś. p. komendant Karny był jedną z ruchliwszych postaci na terenie Grodna.

Nigdy też nie odmówił przyjęcia udziału w pracy społecznej, zawsze chętny — ostatnio bardzo był czynnym przy organizowaniu Kongresu Eucharystycznego, oraz przy urządzaniu Tygodni Czerwonego Krzyża.

Piszącemu te smutne pośmiertne wspomnienie danem było obserwować pracę zawodową ś. p. W. Karnego. A w tej dziedzinie pracy zmarły był wzorowym pracownikiem. Z natury wdyscyplinowany, systematyczny, stale studiował ukończony zawód, stale pogłębiał wiedzę i dokładał wszelkich starań — by Straż Pożar-

na stanęła na wysokim poziomie. Tylko trzeba było przyjść do re-mizy strażackiej obejrzeć wzorową czystość, dokładność, by wyrobić sobie zdanie o indywidualności zmarłego.

Pamiętam, jak stojąc ze zmarłym w remizie, nieodżałowany komendant z uśmiechem zwykły mawiał. — Oto tu stoją 3 pokolenia: sikawka ręczna, pompa parowa i wóz samochodowy.

Z temi trzema „pokoleniami” ś. p. komendant się żył i te trzy „pokolenia” pokochał całym zapalem swego bujnego temperamentu.

Patrząc z sentymentem na przyrządy strażackie — komendant Karny myślał ciągle o przyszłości i Jego ostatnią myślą w dziedzinie pożarniczej było zaopatrzenie Straży w największą ilość motopomp, węży oraz autogaśniczy piankowej.

Dla miasta bezwzględnie szczerze oddany, wciąż troszczący się

o mienie współobywateli — w swej pracy zawodowej jeden tylko cel widział w życiu — udoskonalenie Miejskiej Straży Pożarnej. I tu b. obszerna inicjatywa znalazła ujście. Zawdzięczając jej Straż nasza ma jedne z najlepszych wozy, które pod względem technicznym stoją na b. wysokim poziomie.

Niestety zapoczątkowanego dzieła nie dokończył, gdyż braki jeszcze są, a wynikiły one z kryzysu gospodarczego i trudności finansowych miasta.

Żegnając w dniu dzisiejszym zwłoki ś. p. komendanta W. Karnego społeczeństwo nasze traci gorącego patriotę i doskonałego fachowca.

Z grona najbliższych znajomych i przyjaciół ubywa jednostka b. lubiana.

Dla municypalności naszej strata wielka, nieodżałowana, trudna do zastąpienia.

Cześć Jego pamięci!

Karol Guttman.

Przykre skutki

„dębowego interesu”

P. Bernatowicz Michał z Gnojnicy (piękna nazwa!) ma własny lasek a w nim dęby. Zaś Grajewski Zygmunt (także z tej sympatycznej wsi) nie ma dębów. Teraz się role odwróciły (wszystko jest względne): Grajewski ma dęby, a Bernatowicz nie. Nic się tu tak dziwnego nie stało. Poprostu Grajewski zakradł się do lasku Bernatowicza, powyrywał mu dęby i przywiózł do siebie.

Ale odpowiedzialności karnej napewno nie uniknie.

Konjunktury na drób

Mimo złych konjunktur gospodarczych, hodowla drobiu nigdy nie zawodzi. Pożyteczne te stworzenia cieszą się zawsze uznaniem i „wzięciem”. Przykładem mogą być te dwa wydarzenia.

P. Waluk Józef miał 3 kaczki indyka i koguta — wszystkie zostały „wzięte”.

P. Jakimowicz Wład. miał 7 gołębi i one także „cieszyły się” wzięciem. Nie tyle się „cieszyły” ile zostały wzięte.

„Praktyczny” złodziej

Złodziej, który odwiedził p. Kowalewicz Józefa, posiada zmysł ekonomii. Trzeba mu było węgla, zaszedł do składziku p. Kowalewicz i zabrał sobie potrzebną mu porcję. Ale podczas manipulacji z węglem wzrok jego padł na stojące obok sanki sportowe. Poczł do węgla dzwiga na plecach? Za jednym „pociągnięciem” miał węgiel, sanie, i ekonomię wysiłku. Lekko, wygodnie i praktycznie. To znaczy rozumieć swój „fach”.

Złoty pierścionek kołem się toczy

Odrobina złota nigdy nie zawadzi. Papier to zawsze papierem, a złoto złote. Tego „dania” była i Warejkowa Józefa i Poczbut Helena. Obie lubiły złoto, a był tylko jeden złoty pierścionek, mianowicie — u Poczbutowej. Potem znalazł się u Warejkowej. Jaką drogą?

Poczbutowa twierdzi, że złota jej ukradziony. Przez kogo? No, proszę się domyśleć!

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

Dziś o godz. 8 m. 15 w. premjera najnowszej i najlepszej komedii polskiej obecnego sezonu, ostatnia nowości scen warszawskich „Szczęście od jutra” popularnego i tak bardzo przez publiczność lubianego autora St. Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra” porusza temat życia powojennego rodziny i w sposób satyryczny daje nam przekrój zwikłań miłośnych rzuconych na tło obecnie przeżywanego kryzysu.

Obsadę głównych ról stanowią pp. Hryniewicz-Winklerowa, Mro-wiska, Ustarbowska, Winkler, Nowosielski i dyr. Krokowski, który sztuce reżyseruje. Zupelnie nową oprawę sceniczną bardzo ciekawą w pomyśle efektu scenicznego przygotowuje Jan Harywikiewicz.

W czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku z „Wickiem i Wackiem” W. Przybylskiego.

„W piątek poraz drugi” „Szczęście od jutra”.

W próbach pod reżyserją dyr. Krokowskiego „Carewicz” G. Za polskiej.

GRAWER
HSOŁOWIEJCZYK
GRODNO UL. HOŁOYERA 1

Składajcie ofiary
na bezrobotnych!

Zuła Pogorzalska, Mieczysław Frenklel, Władysław Walter, Adolf Dymsha i Kazimierz Krukowski 100%, mówionej i śpiewanej w pierwszej polskiej muzycznej komedii wojskowej p. t.

UŁANI, UŁANI, CHŁOPCY MALOWANI...

Scenariusz: Ferdynand Goetel i Gen. Wieniawa-Długoszewski.

„GENERAL CRACK”

Barwne dzieje awanturnika, który ogniem i mieczem zdobywał trony. W rol. główn. Joch Barrymore, Marlon Nixon i Armida.

Potężny film odsłaniający bagno powojennych stosunków p. t.

„OFIARA OJCA”

W rol. główn. P. Richter, F. Koertner i Aud Egde Nissen.

Przenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. I szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.